

EKOSIK 120



Drodzy Czytelnicy!

Witamy w nowym, niezwykłym roku szkolnym - tym razem odbędzie się jeszcze więcej imprez oraz próbnych egzaminów. Zapraszamy do czytania tego numeru - pierwszego, w historii „Ekosika”, reportażu oraz wielu recenzji, np. jednego z najbardziej kontrowersyjnych filmów tego roku.

Redakcja

Spis treści:

1. Wstępniak.....	str. 2
2. Niusy	str. 3
3. Marszrutka, schody i most Teściowej	str. 4
4. Wyprawa do Holandii	str. 10
5. Hakuna Matata.....	str. 12
6. Na co wydać 7 tysięcy złotych?	str. 14
7. Mąż modny	str. 16
8. Moda na seriale.....	str. 18
9. „Siedem sióstr” – recenzja	str. 20
10. „Kler” – recenzja	str. 21
11. Chapeau bas, Henryku.....	str. 22
12. Sonet	str. 23
13. Piosenka	str. 24
14. Książki polecane przez uczniów.....	str. 26
15. Książki polecane przez nauczycieli	str. 27
16. Textasy	str. 28

Niusy

1. Tegoroczny obóz adaptacyjny zabrał nas w świat Percy'ego Jacksona i bogów olimpijskich. Siódmiaki poznały swoich mitologicznych rodziców i przygotowały przedstawienie.
2. Pierwszy raz w historii szkoły rozpoczęliśmy rok szkolny dopiero 1 września - wszyscy uśmiechnięci. Dołączyło do nas wielu lepiej lub gorzej zapowiadających się nowych uczniów.
3. Przeżyliśmy pierwsze wywiadówki, na których rodzice dowiedzieli się o czekających nas próbach przed egzaminami.
4. Odbył się konkurs organizowany przez naszą szkołę - "Jak mądrze wydać 7 tysięcy zł?"
5. Licealiści wysłuchali poruszającego wykładu o nowotworach.
6. Za nami wymiana Ekosu z Holandią. Uczniowie klas trzecich jeździli rowerami i omijali szkolne zajęcia. Teraz czekamy na przyjazd Holendrów.
7. Przeprowadzone zostały pierwsze próbne egzaminy gimnazjalne.
8. Odbędzie się zbiórka pieniędzy na rzecz schroniska dla zwierząt przeprowadzona przez klasę II A. Kupowaliśmy ciasta oraz przynosiliśmy koce i karmę.
9. "Quizowaliśmy", "twisterowaliśmy" i śpiewaliśmy na Dniu Nauczyciela zorganizowanym przez klasę III A.
10. W holu i siódemce zawitały zdjęcia projektu "Studenci UAM bez granic".
11. Licealiści wzięli udział w konferencji popularnonaukowej "Cud widzenia".
12. Przed wejściem do szkoły pojawiła się dziwna, trójnoga istota. Nie jesteśmy pewni, czy się z nią zaprzyjaźnimy.

Marszrutka, schody i most Teściowej

Wschodnia Europa staje się popularnym wakacyjnym kierunkiem dla mieszkańców Europy zachodniej. Do łask wraca również Odessa, klejnot Morza Czarnego, trzecie najbardziej ludne miasto Ukrainy. Co sprawia wzrost zainteresowania tym regionem? Przyjrzymy się także, czy warto odkrywać europejski Wschód.

Podróż do Odessy warto zacząć w Przemyśle. Szybki rzut oka na mapę Europy i widać, że to miasto znajduje się nadal bardzo daleko od Odessy. Jednak od niedawna z przemyskiego dworca kursuje ukraiński pociąg nocny.

Wsiadamy do pociągu - na podłodze, przez długość całego wagonu, rozłożony jest kolorowy dywan. Wygląda to trochę groteskowo.

Jedziemy. Podróż mija przyjemnie, jedynym minusem (dość dużym) jest brak klimatyzacji ani możliwości otwarcia okien. Nie byłoby tak źle, gdyby na zewnątrz nie było trzydziestu kilku stopni Celsjusza i pociąg nie stał przedtem przez dwie godziny w pełnym słońcu. Zagadnięty konduktor odpowiada:

- Zaraz włączymy, zaraz włączymy.

Na Ukrainie koleją jeździ wiele osób, dlatego składy mają często ponad dwadzieścia, a niekiedy nawet ponad trzydzieści wagonów.

Jednym z miast, w których zatrzymuje się pociąg, jest Lwów, tam czeka nas dwugodzinna przerwa. Wracając do naszego wagonu - na chwilę zatrzymujemy się, aby przyjrzeć się III klasie, potocznie nazywanej „plackartą”. Ta nazwa jest bardzo adekwatna. Nawiasem mówiąc, jest to po prostu wagon sypialny bez przedziałów, gdzie na jednego podróżnego przypada bardzo mało miejsca.

Stałem na peronie, gdy nagle z sąsiedniego wagonu wyszło dwóch mężczyzn, którzy zaczęli się ze sobą kłócić, owocem tego sporu było uderzenie pięścią w twarz, któremu towarzyszył dość soczysty dźwięk. Wszystko obserwował lekko

poddenerwowany konduktor. Po chwili panowie się przeprosili i przyjaźnie uścisknęli...

Jazda trwa około siedemnastu godzin. Przez większość czasu mija się pozostałości stepów i pola.

Terminal w Odessie jest jednym z ukraińskich dworców, które swoją przepiękną architekturą przypominają pałacyki. Przed gmachem, przy tablicy informacyjnej, stoi taboret, na którym siedzi pomarszczona staruszka i obserwuje życie miasta. Kilka metrów dalej - stoisko prowadzone przez równie sędziwą panią, która usiłuje sprzedać coś do jedzenia. Po placu przechadzają się młodzi sprzedawcy, starający się udowodnić przyjezdnym, jak cudowną rzecz im oferują. Oprócz tego można usłyszeć taksówkarzy, głośno zachęcających turystów, aby skorzystali właśnie z ich samochodu.

Jedyna osoba z naszej grupy, która zna język ukraiński, próbuje znaleźć dla nas transport. Mamy trzy opcje: możemy wybrać oficjalną sieć taksówkarską i liczyć się z dość sowitą opłatą, transport publiczny tzn. *marszrutkę*, czyli mały bus, zbiorową taksówkę, która ma ustaloną trasę, coś bardzo charakterystycznego dla Ukrainy, albo nieoficjalną taksówkę o bardziej sprzyjającej cenie.

Podchodzi do nas kierowca, który dowiedziawszy się, że potrzebujemy dziesięciu miejsc, nieomal skacze z radości. Po ustaleniu całkiem sprzyjającej ceny otwiera bagażnik swojego wozu. Jest to chyba przerobiony samochód dostawczy, podobny do polskiej nysy. Po kolei wkłada wszystkie nasze bagaże, nie mam pojęcia jakim sposobem, lecz w małym bagażniku nadal znajduje się trochę miejsca.

Po wejściu do środka pojazdu jestem świadkiem kreatywności naszego kierowcy. Dziesięć miejsc, tak? Na początku widzę ich tylko sześć, ale kierowca szybko wyjaśnia, że z tyłu zmieści się pięć osób, zamiast trzech. Oprócz tego wskazuje pufę, która wygląda, jakby ktoś zostawił ją na śmietniku przy blokowisku, jak to często zdarza się w Polsce, i dużą poduszkę, leżącą na ... silniku. Tak oto zmieści się dziesięć osób.

Wyjątkowy klimat przejazdowi zapewnia także brak pasów bezpieczeństwa, częściowo zbita szyba, dywaniki ozdabiające podłogę, dziurawe zasłony, grzejnik pod siedzeniem, zapach spalin w środku, wizja, w której przy

ostrym hamowaniu walizki łamią nam karki, i styl jazdy kierowcy...

Po zakwaterowaniu się w hotelu - czas na zwiedzanie. Jedziemy, w równie zacnych warunkach, pod budynek Teatru Opery i Baletu w Odessie. Jeden z symboli miasta, czarująca budowla, wybudowana w stylu baroku włoskiego, ukończona w 1887. Mimo okupacji Odessy przez oddziały rumuńskie i niemieckie gmach prawie wcale nie ucierpiał. Warto wspomnieć, że jednym z architektów, którzy kierowali budową Teatru, był Polak - Feliks Gąsiorowski.

Potem idziemy w kierunku Starej Giełdy Miejskiej, przechodzimy ulicą Puszkińską, szukając chociaż skrawka cienia i ochrony przed trzydziestopniowym upałem. Po drodze mijamy pomnik poety Aleksandra Puszkina, z którym turyści lubią robić sobie zdjęcia, oraz kilka charakterystycznych dla Ukrainy modeli aut, nadgryzionych zębem czasu tzn. rdzą. Ciekawym widokiem jest również stojący na chodniku automat do kawy odziany w metalowe kraty.

Przerwa na kawę w hotelu Bristol, mieszczącym się w pięknym, dziewiętnastowiecznym budynku, pieśczośliwie nazywanym przez mieszkańców „ciastem ze zbyt dużą ilością kremu”. Na przeciwko znajduje się neogotycki gmach odesskiej Filharmonii.

Podążamy w kierunku pomnika José de Ribasa, oficera z wojny rosyjsko-tureckiej i jednego z założycieli Odessy. Tam słyszymy popularną legendę dotyczącą początków miasta: na początku była... łapówka. Następca Katarzyny II - Paweł I - nie był już tak entuzjastyczny w wydawania środków na nowopowstały port. Odesscy kupcy dobrze się tam czuli, więc wymyślili sposób, aby przekupić władcę. Wysłali mu kilka wozów pełnych pomarańczy. Paweł I zakochał się w słodkich owocach i zgodził się przeznaczyć środki na rozbudowę portu.

Przyszedł czas na tytułowe schody. Najpierw trzeba tam dojść. Najlepiej przejść się urokliwym nadmorskim bulwarem pełnym zieleni, turystów i akordeonów. W końcu na horyzoncie pojawi się pomnik nie kogo innego jak Armanda Richelieu (tak, jest to krewny kardynała z *Trzech muszkieterów*), pierwszego gubernatora Odessy.

Tak właśnie doszliśmy do Schodów Potiomkinowskich. Powstały w XIX wieku i do dziś są rozpoznawalnym na całym

świecie symbolem miasta. Gigantyczna konstrukcja składa się ze 192 stopni.

Dochodzimy do końca bulwaru, tam czeka nas jeszcze kilka atrakcji, jednak faworytem wszystkich jest bezdyskusyjnie most Teściowej. Geneza nazwy jest ciekawa, wiąże się jednak z czasami upadku potęgi miasta, czasami ZSRR.

Żeby dojść do ulicy Deribaskowskiej, przechodzimy obok wielkiego metalowego serca „oblepionego” kłódkami pozostawionymi przez zakochanych. Wreszcie Deribaskowskaja. Uroczą, lecz bardzo zatłoczona, brukowana ulica z rosnącymi wzdłuż platanami. Mamy „szczęście” - trafiamy na manifestację ukraińskich nacjonalistów. Niebiesko-żółte i czarno-czerwone flagi. Niebieski i żółty to oczywiście barwy narodowe Ukrainy, a czerwony i czarny oznaczają „Prawy Sektor”.

Nasza ukraińska przewodniczka niepokoi się obecnością „Prawego Sektora”. Jest to dość wyjątkowa atrakcja, więc szybko na głównej ulicy Odessy formuje się okazały tłum gapiów. Pewna starsza kobieta postanowiła sprzedawać kwiaty, mając w tle maszerujących nacjonalistów z zapalonymi racami.

Przejście się ulicą Deribasowską jest czymś, co trzeba zrobić podczas pobytu w Odessie. Wysokie platany, wiszące z nich kolorowe lampki, zapach smażonego tłuszczu i uliczny gwar. Idąc wzdłuż ulicy, mijamy domy, w których mieszkali Aleksander Puszkina i Adam Mickiewicz. Po ulicy jeżdżą pomalowane kucyki i dorożki w stylu Kopciuszka.

Odessa ma też swoje ciemne strony, są tu miejsca, w które lepiej nie zaglądać. Mój pobyt nałożył się na czwartą rocznicę podpalenia budynku pełnego zwolenników Antymajdanu. Było to pokłosie zamieszek, które rozpoczęły się w na początku 2014 roku w Kijowie.

Idziemy chodnikiem w kierunku plaży. Trudno nazwać to chodnikiem, jest to po prostu mniej lub bardziej utwardzona droga, kończąca się nad morzem. Co jakiś czas pod naszymi nogami pojawia się elegancki, wyłożony kostką brukową podjazd. Skręt głowy w lewo i przed nami stoi wielki metalowy płot, z przyklejoną od strony ulicy pleksą (szkłem akrylowym). Nad wysokim ogrodzeniem góruje coś, co przypomina

poznański Teatr Wielki. Ze stróżówki baczным okiem obserwuje nas strażnik.

Kolejną rzeczą, która uderza w oczy, są wszechobecne rury. Gdzie? Nad głowami. Płatanina żółtych i białych rur, prowadzących do każdej działki. Tworzą specyficzny daszek.

Stoimy na przejściu dla pieszych. Przed chwilą miejsce miała stłuczka. Akurat zdarzyła się na skrzyżowaniu, przez które dodatkowo przejeżdżają tramwaje. Klaksony, pasażerowie stojący na chodniku. Na Ukrainie istnieje niepisana zasada, że nie zmienia się miejsca położenia pojazdu przed przyjazdem policji. Chyba nie trzeba opisywać, co to oznacza.

Wreszcie plaża - jest ciemno, w wodzie odbijają się światła. Piasek jest chłodny. Morze przyjemnie szumi. Warto wspomnieć, że Morze Czarne jest akwenem dość czystym. Niestety na plaży walają się metalowe pozostałości byłych zabudowań...

Trzeba się przygotować, że jeśli na Wschodzie nie zna się języka, jest się traktowanym gorzej, to znaczy: kierowcy mogą próbować was oszukać i zarobić na waszej niewiedzy, możecie otrzymywać posiłek później. Niektórzy mogą być oburzeni, ale to jeden ze „smaczków” tego regionu.

Przyszła czas na odpowiedź na pytanie: czy warto? Klimatyczne środki transportu, wyborna kuchnia, piękna architektura i energia Wschodu. To rzeczy, które oferuje Odessa. Jak dla mnie naprawdę warto! Nie należy obawiać się niemiłego przyjęcia ze względu na narodowość, większość mieszkańców lubi Polaków. Jeśli zdecydujecie się tam pojechać, należy zrobić to szybko, ponieważ większość z uroczych odessańskich budynków jest zbudowana z występującego tam wapienia muszlowego, który jest podatny na erozję. Niestety Odessa znika w oczach, miejmy nadzieję, że władze poradzą sobie z tym problemem i dłużej będziemy mogli cieszyć się miastem.



Kto zjadł całą czekoladę?

W tym roku kolejny raz udaliśmy się na wymianę z holenderską szkołą CSW Van de Perre w miejscowości Middleburg. Wylecieliśmy 25 września w bardzo dobrych humorach. Holendrzy powitali nas na lotnisku z wielkim napisem “Witamy!” oraz długą listą naszych imion. Następnie razem udaliśmy się do naszych rodzin. Otrzymaliśmy też niezbędne nam podczas wyjazdu kaski.

Następnego dnia od samego rana czekały na nas różne atrakcje, m. in. nauka języka holenderskiego czy przejażdżka na tandemach. Było to dość trudne, ale i ciekawe przeżycie. Dotarliśmy na farmę sera, gdzie najciekawszym zajęciem było głaskanie sześciodniowych cielaczków. Dowiedzieliśmy się również, w jaki sposób produkowany jest ser. Później udaliśmy się w dalszą drogę. Celem naszej podróży było muzeum, w którym poznawaliśmy życie w wodzie. Mogliśmy również oglądać złowione przez nas małe stworzenia zamieszkujące pobliski staw. Wieczory codziennie spędzaliśmy wraz rodzinami, u których mieszkaliśmy.

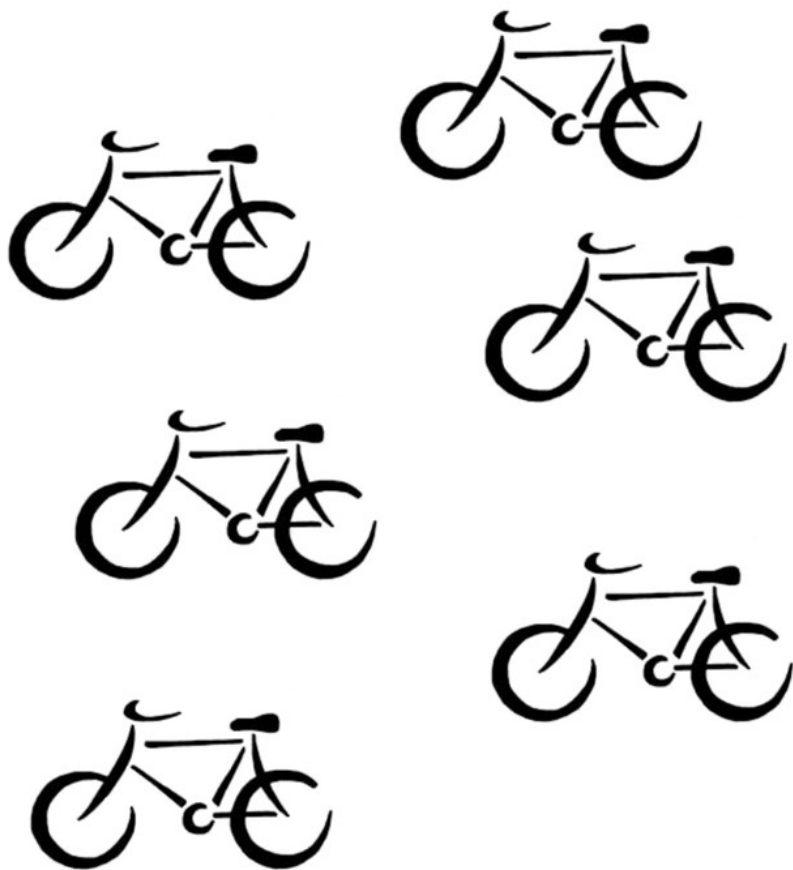
W czwartek pojechaliśmy do muzeum powodzi, które ukazywało, jak strasznym żywiołem jest woda. Potem był spacer po bardzo szerokiej plaży z pięknym widokiem na Morze Północne. Na samym końcu odwiedziliśmy małą kawiarnię, gdzie skosztowaliśmy bardzo, bardzo słodkie lody.

Piątek spędziliśmy w muzeum czekolady. Był to chyba najlepszy punkt naszej wymiany. Próbowaliśmy czekoladę z przeróżnych zakątków świata, a następnie tworzyliśmy nasze własne, czekoladowe literki. Mimo wszystko było to dość trudne zadanie. Niektórzy niemal doprowadzili muzeum do bankructwa, ponieważ nie zrozumieli słowa degustacja. Po słodkim akcencie popłynęliśmy w rejs kanałami miasta Middelburg. Przeptywaliśmy pod mostami, które były tak nisko, że wszyscy w łódce musieli się schylać.

Sobota była naszym ostatnim dniem w Holandii. Od samego rana spędzaliśmy czas z naszymi przyjaciółmi. Niestety moment pożegnań nadszedł bardzo szybko. Około godziny 13

musieliśmy wyruszać do Eindhoven, skąd odlatywał nasz powrotny samolot.

Wszyscy uznali, że wyjazd do Holandii był udany. Mieliśmy okazję poznać wspaniałych ludzi. Wielu z nas nauczyło się również, jak dobre jest polskie jedzenie oraz jak bardzo nam go brakuje. Teraz pozostaje nam czekać na przyjazd Holendrów w maju.



Hakuna matata, czyli nie ma problemu

W tym roku, razem z moją rodziną, wyruszyliśmy w wyjątkową podróż do Kenii. Kraj przywitał nas ciepłym, wieczornym powietrzem. Mombasa – największe miasto portowe wschodniej Afryki – w wieczornych barwach nie zrobiła na nas najlepszego wrażenia. Ogromna bieda – ludzie śpiący na ulicach przykryci jedynie cienkimi materiałami, które chroniły przed uciążliwymi komarami.

Poranek przywitał nas świeżą bryzą oceanu. Przepiękny widok. Szerokość plaży zmieniała się wraz z porą dnia. Woda potrafiła się cofać o 300 metrów. Wokół rosło mnóstwo baobabów, po których skakały małpy. Lipcowa pogoda jest idealna na zwiedzanie, bo temperatury nie przekraczają wtedy trzydzieści stopni
Celsjusza.

Kolejny dzień – wyprawa na safari, które w suahili oznacza „podróż”. Niezwykle zwierzęta żyją tam w wielkich rezerwach, ze względu na kłusowników, jak i bezpieczeństwo mieszkańców tego kraju. Wyruszyliśmy o świcie. Nasz kierowca umiał nam podróż. Gdy tylko przekroczyliśmy bramę parku, naszym oczom ukazały się wspaniałe zwierzęta. Mijaliśmy stada antylop, płochliwe gazy, zebry, a także słonie chodzące w niewiarygodnie wielkich gromadach. Mogliśmy je obserwować z niewielkich odległości. Na noc zatrzymaliśmy się w domkach na palach na samym środku sawanny. Park Taita Hills słynie z ogromnej liczby słoni, które podchodziły pod sam hotel. Wieczorem w obecności uzbrojonych strażników udaliśmy się na nocną obserwację zwierząt. Tej nocy mieliśmy również okazję obserwować zaćmienie księżyca.

Poranek przywitał nas cudownym zapachem jaśminu. Wschód słońca na sawannie zrobił na nas niesamowite

wrażenie. Tego dnia udało nam się spotkać rodzinę gepardów oraz bawoły odpoczywające w cieniach drzew.

Wracając, udaliśmy się do masajskiej wioski, gdzie mogliśmy poznać zwyczaje i kulturę tych niezwykłych ludzi. Kilka dni później zwiedziliśmy również Mombasę. Widzieliśmy piękne, choć mocno zniszczone kolorowe budynki, ogromny port oraz wielki targ warzyw i mięs. Pojechaliśmy do fabryki drewnianych figurek – *acamba*. Fabryka jednak nie jest zbyt trafnym określeniem. Była to tylko ogromna ilość szalasów, w których miejscowi rzemieślnicy zamieniali kawałek drewna w prawdziwe dzieło sztuki.

Wybraliśmy się też na niewielką wyspę – Funzi. Zwiedziliśmy szkołę i wioskę kenijską. Na wyspie rósł wielki baobab, którego wiek szacuje się na 2000 lat.

Ciekawe do zobaczenia były również wzgórza Shimba, po których chodziliśmy w towarzystwie uzbrojonych strażników. Punktem końcowym była kąpiel pod wodospadem.

Ostatniego dnia zwiedziliśmy Haller Park, którego największymi atrakcjami była możliwość nakarmienia żyraf oraz zobaczenie żółwia, który miał 150 lat.

Kenię opuściliśmy z nadzieją, że jeszcze kiedyś tam wrócimy. Spotkaliśmy tam wielu cudownych, życzliwych ludzi, którzy na zawsze już pozostaną w naszych wspomnieniach

Na co wydać 7 tysięcy złotych?

Przedstawiamy Wam najlepsze pomysły na wydanie 7 000 zł w konkursie organizowanym przez naszą szkołę. Oto one:

- złoty pomnik dla złotego woźnego - pana Zygmunta
- poduszki na krzesła (zwłaszcza w sw)
- robot sprząający (dyżury się nie pokrywają z autobusami)
- darmowa folia bąbelkowa w sklepiku – dobra na stresik :)
- wykładziny w salach i na korytarzach (żeby można było chodzić w skarpetkach)
- wiatraki sufitowe - bo nie ma klimatyzacji
- zamienić prysznic na toaletę
- jakieś normalne szafki na buty
- zakleić tą zimną dziurę w ścianie w sali 25
- ławki w cieniu przy boisku (pod drzewkami)
- 5 metrów bieżni - na dobry start
- ekspres do kawy (my też chcemy rano przytomnie myśleć)
- kino szkolne
- zajęcia z jazdy rydwanem
- godło państwowe w każdej sali
- nowe miotły (a nie jakieś miotły z dziurą)
- monitoring albo sztuczne kamery (żeby nie trzeba było przypinać rowerów)
- stojaki na rowery (przyczepione do ziemi)
- ogrzewanie podłogowe (bo zimno w stópki)
- lepsze wyposażenie pracowni chemicznej
- większe SSO (albo normalna rozmiarówka)
- tunel podziemny ze szkoły do Tesco i Magdaleny (i do MuuBurgera)
- burgery na obiad (MuuBurger za daleko)
- obiad dla Huberta (on nadal jest głodny)
- urządzenie szatni w sali 25
- panele słoneczne na dachu (dach jest brzydki)
- odnowienie boiska (można się przewrócić)

- mleczna czekoladę w sklepiku (gorzkiej nie lubimy)
- telewizor w bibliotece (bo tam są takie wygodne kanapy)
- maskotka szkolna
- basen (jacuzzi)
- tor saneczkowy
- tor wyścigowy
- lodowisko
- skate park
- nowe ławki przy kasztanowcu (stare są)
- prywatny autobus (taki co podjeżdża pod domek)
- automat ze słodyczami
- Automat z lemoniadą
- zmiana dostawcy pizzy (nie smakuje mi)
- dodanie oscypków do obiadów (z żurawinką)
- klimatyzacja
- ścianka wspinaczkowa
- escape room



Mąż modny

Niestety jego lico jest mi dobrze znane,
Parę lat temu poznać mi go było dane,
Mąż modny, Paweł, mój największy błąd życiowy,
Przystojny, elegancki, lecz bezwartościowy,
Mówiłam już Alinie - Dłużej nie wytrzymam.
Ona mi na to - spokojnie, ja cię podtrzymam.
Chociaż ja uważam, że Pawła nie doceniasz,
To dobry człowiek, uczucia nie odwzajemniasz?
- Ja nie wiem, co tak naprawdę do niego czuję
- Dobrze wiem, co przeżywasz, bardzo Ci współczuję,
Lecz myślę, że powinnaś dać mu drugą szansę.
Jestem pewna, że kocha cię bardziej niż kasę.
"Lepiej trzymaj, coś dostała w zdobyczy".
- Łatwo ci mówić, bo to ciebie nie dotyczy.
- Jak to nie? Czy już zapomniałaś o Wiktorze?
Chwila nieuwagi i po adoratorze.
- Masz rację, ja muszę wreszcie przestać narzekać,
Czas wracać do domu, do męża, po co czekać?
Tak zakończyła się rozmowa z Aliną,
Jeszcze z wami chce się podzielić Pawła winą,
Raz kiedyś się zdarzyło, że wkręcił żarówkę,
I powiedział - "Podziękuj mi za tę harówkę".
To jakiś skandal, za kogo on się uważa?
Wszystkie moje koleżanki do siebie zraża,
Tak w sumie to na moje zdanie nie wpływa.
Tylko Alina zawsze go usprawiedliwia.
Nie uwierzycie, czego ostatnio dokonał,
Chyba nie wiecie, ale on kiedyś malował.
I to jak cudownie, kochałam jego prace.
Mam wszystkie w pamięci i ich nie stracę.
Raz zaprosiłam go na wystawę obrazów,
Paweł zgodził się i to bez złości wyrazów.
Jeszcze nigdy tyle wstydu się nie najadłam.
On dostał furii, ze strachu prawie upadłam,
Obrażał wszystkie obrazy, krzyczał na nie,
Ochrona nas wyrzuciła, niedowierzanie.

Już wiem, co następnego dnia od razu zrobię,
Nie będę czekać więcej, co on znów przeskrobie.
Ja pójdę w jedną, on w drugą stronę,
Bo niedługo w tym związku ducha wyzionę.



Moda na seriale

W XXI w. często nie mamy czasu na oglądanie filmów. Na szczęście, kiedy naprawdę zależy nam na obejrzeniu czegoś, z pomocą przychodzi nam Netflix. Seriale nie zajmują tyle czasu i można je obejrzeć w każdej wolnej chwili. Są ich dosłownie miliony i zawsze można znaleźć jakiś, który nas zainteresuje. Największym ich plusem jest różnorodność; są seriale kryminalne i science fiction, można znaleźć romanse i komedie oraz fantasy. Zamiast tego chcielibyśmy spróbować pokazać wam seriale od jak najlepszej strony.

Weźmy sobie na warsztat serial „Flash”. Opowiada on o młodym chłopaku, który po trafieniu piorunem zyskuje niesamowitą szybkość. Jednak okazuje się, że ludzi trafionych takimi piorunami jest mnóstwo i zyskują oni przeróżne moce, takie jak: umiejętność teleportacji, zdolność spowalniania czasu, wysadzania rzeczy w powietrze dotykiem i zaginanie rzeczywistości. Niestety większość z nich używa tych mocy do działalności przestępczej lub do zemsty na ludziach, którzy traktowali ich źle w poprzednim „życiu”. Niektóre sceny są lekko „horrorystyczne”, lecz myślę, że jeżeli dopiero co zaczyna się swoją przygodę z serialami, jest idealny.

Jednym z najlepszych seriali kryminalnych jest „Sherlock”, który opowiada o przygodach dwóch znanych detektywów, tytułowego Sherlocka Holmesa i doktora Watsona. Akcja rozgrywa się w czasach wiktoriańskich. Postacie głównych bohaterów są naprawdę genialnie zagrane. Zarzucano temu serialowi brak fabuły i (cytując recenzje) „papugowanie” całych dialogów bohaterów. Uważam, że te opinie są trochę przesadzone. Ten serial o słynnym detektywie jest naprawdę interesujący.

Teraz czas na serial komediowy. „Friends” jest to już dość stary serial, bo z 1994 roku. Opowiada o losach szóstki przyjaciół: Chandlera, Joeya, Phoebe, Monici, Rossa i Rachel. Pełno tam śmiesznych sytuacji, perypetii miłosnych i genialnych rozmów. Oglądając go, można pęknąć ze śmiechu.

Istnieje też wiele seriali młodzieżowych. Jednym z nich, o których warto wspomnieć, jest „The end of the f***ing world”.

Produkcja ta opowiada o chłopaku ze skłonnościami psychopatycznymi i dziewczynie, która buntuje się przeciwko światu. Uciekają ze swoich domów, aby wyruszyć na dziwną i w wielu momentach niebezpieczną wyprawę. Serial pokazuje też, jak często dorastający ludzie nie radzą sobie z tym, co dzieje się w ich głowie.

Ciekawym zjawiskiem są także opery mydlane, które raczej nie kojarzą nam się z czymś dobrym. Okazuje się jednak, że i ten gatunek ma coś do zaoferowania. „Dynastia” jest to serial opowiadający o niezwykle bogatej rodzinie Carringtonów. Pomimo że historia nie jest wybitna, to i tak ma swój urok. Ładne zdjęcia i dobrze zagrane role. Jest to produkcja, która zdecydowanie pozwoli nam się odmóżyć po ciężkim dniu w szkole.

Kreskówki często kojarzą nam się raczej z czymś dla dzieci. Jednak powstają i takie dla starszej widowni. Dobry przykładem będzie tutaj sitcom „BoJack Horseman”. Opowiada on o gwiazdzie bardzo popularnego serialu, tylko że 20 lat później. Pomimo że w uniwersum BoJacka mamy zachowujące się jak ludzie konie, koty, psy - to serial pokazuje nam brutalną rzeczywistość zapomnianych i już nikomu niepotrzebnych gwiazd Hollywood.

Wszystkie wymienione przez nas seriale są godne uwagi. Są (na ogół) zrozumiałe i wciągające dla widza. Czego więcej od nich chcieć?

„Siedem sióstr” - recenzja

“Siedem sióstr” to książka napisana przez Lucinę Riley. Opowiada o historii Mai, najstarszej z sześciu sióstr adoptowanych z różnych zakątków świata przez szwajcarskiego miliardera. Zamieszkują one bajeczną posiadłość Atlantis na wyspie na środku Jeziora Genewskiego. Ich niezwykle imiona pochodzą od mitycznych Plejadach.

Maja dowiaduje się o śmierci ojca jako pierwsza. Przeżywa szok. Gdy siostry wracają do Atlantis, okazuje się, że do każdej z adoptowanych córek ojciec napisał osobny list, w którym przekazuje wskazówki dotyczące ich prawdziwego pochodzenia.

Autorka napisała na swojej stronie: *Świat nie jest miejscem doskonałym i prawdę mówiąc, wątpię, by kiedykolwiek się nim stał, ponieważ wciąż jest wiele do zrobienia. Wierzę jednak, że ludzie, a w szczególności kobiety, są w stanie poczynić znaczne postępy. (..) moja wolność bycia tym, kim chcę, to zasługa wielu pokoleń niezwykłych kobiet, może nawet mitycznych Siedmiu Sióstr...*

Jestem pewna, że wielu z Was tak samo jak ja będzie się utożsamiać tylko z jedną z sióstr. Na pewno będzie też siostra, którą polubicie najmniej. Prawdziwe piękno pisanie o młodych kobietach polega na tym, że każda z nich wyróżnia się na tle innych swoimi atutami i słabościami. Tak samo zresztą jak my wszyscy.

Książka jest napisana językiem łatwym do zrozumienia, jednak wprowadzającym w czasy, do których nas zabiera. Pojedyncze wyrazy po portugalsku dodają autentyczności całemu tekstowi, a bohaterowie nawiązują do postaci historycznych oraz mitologicznych. Każdy rozdział jest interesujący i powoduje, że chce się czytać dalej. Ta książka jest jedną z najlepszych powieści, które przeczytałam.

„Kler” – recenzja

Do kin niedawno wszedł jeden z najbardziej kontrowersyjnych filmów tego roku. Reżyserem jest nie kto inny jak Wojciech Smarzowski, który stworzył także takie produkcje jak „Wołyń” czy „Drogówka”.

Smarzowski przedstawia nam historię trzech księży na różnych poziomach hierarchii kościelnej. Grają ich znakomicie: Arkadiusz Jakubik, Jacek Braciak i Robert Więckiewicz. Większość widzów spodziewała się filmu, który pograży kościół. Reżyser pokazał to, czego się spodziewaliśmy, jednocześnie przedstawił też, jak ciężko mają jego przedstawiciele. Jak często księża odbierani są jako złodzieje, gwałciciele i pedofile.

Ludzie zarzucają Smarzowskiemu, że skoro nie jest wierzący, to nie powinien wypowiadać się o kościele. Czy to oznacza, że skoro Vega nie jest lekarzem, to nie powinien być kręcić „Botoksu”?

Film jest dobry, lecz jego tematyka może być zbyt poważna dla niektórych ludzi. Sama jestem osobą wrażliwą i były momenty, w których miałam ochotę opuścić salę.

Chapeau bas, Henryku

“Quo vadis - porywająca historia miłosna”. Nie powiedział tak nikt nigdy. Bo przecież w jakim cudem ta nielubiana lektura, pomijana przez większość uczniów, może być opisana w ten sam sposób, jak każde inne romansidło na półce w byle markecie? A jednak da się, bo “Quo vadis” to w gruncie rzeczy powieść o sile miłości w niebezpiecznych czasach Imperium Rzymskiego.

Autor przyłożył dużą wagę do przygotowań przed napisaniem książki - zwiedził większość miejsc, w których odgrywa się akcja oraz przeczytał wiele książek na tematy historyczne.

W “Quo vadis” urzekły mnie niesamowite opisy uczuć zakochanych oraz przemyśleń filozofa, Petroniusza. Największe wrażenie wywarł oszalamiający opis zgłuszczy Rzymu - najważniejszego miasta tamtych czasów.

Według mnie, gdyby napisać “Quo vadis” językiem współczesnej młodzieży, książka ta mogłaby dorównać bestsellerom takim jak “Niezgodna” czy “Igrzyska Śmierci”. Uważam tak dlatego, że fabuła sama w sobie jest niezwykle ciekawa i w oprawie przystępnej dla uczniów zebrałaby wielu zwolenników.

Odrzuca nas przede wszystkim język, którego nie rozumiemy, a to się nie zmieni, jeżeli nie zaczniemy czytać więcej. Jednak to się nie zmieni, dopóki nie zaczniemy czytać więcej, niestety “Quo vadis” do tego nie zachęca.

Według mnie warto przeczytać dzieło Sienkiewicza od deski do deski z pełnym zrozumieniem, ponieważ jest to książka ujmująca swoimi opisami oraz przemyśleniami. Uważam, że każdy powinien zapoznać się z treścią “Quo vadis”, bo klasykę jednak trzeba znać - niekoniecznie lubić.

Marzenia

Moje marzenia są piękne jak motyle,
czasami odbywają dalekie podróże
i pod powiekami zamkniętych ich tyle,
że aż pachną intensywnie jak róże.

Dlatego niekiedy całkiem się wyłączam
i bujam w obłokach w szkolnej ławce,
nagle słyszę dzwonek i się przełączam,
choć w wyobraźni widzę jeszcze latawce.

Gdyby tak uciec daleko
spakować książek stos
na pewno byłoby mi tak lekko

jak na wiosennej łące,
a wtedy znalazłbym ten most,
na którym spełniają się marzeń tysiące.



Piosenka dla nauczycieli

Ref.:

Bo jak nie Wy to kto?

Bo jak nie Wy to kto?

Bo jak nie Wy to kto o o o?

Bo jak nie Wy to kto?

Bo jak nie Wy to nikt tego lepiej nie zrobi tu!

(Mrozu)

Daj więcej luzu maestro.

Uczy się całe sąsiedztwo.

Nie znamy granic i przez to

Potem czujemy się kiepsko.

Nienauczeni na błędach.

Dzisiaj się tworzy legenda

Testy, pytanko, klasówki

Elementarne kartkówki,

Wiecie dokładnie o co chodzi nam,

Aby osiągać idealny stan.

Ref.:

Kto?

Bo jak nie Wy to kto?

Bo jak nie Wy to kto o o o?

Bo jak nie Wy to kto?

Bo jak nie Wy to nikt tego lepiej nie zrobi tu!

(Mrozu)

To są nasze najlepsze dni.

Zaskakuję sam siebie i

Potem z rana już nie wiem nic,

Ciągle mało jest jeszcze mi.

Moje życie bywa jak mem

Codziennie widzę jak mało wiem,

Dynia pęka jak w Halloween,

A ja się czuję jak Dancing Queen.

Wiecie dokładnie o co chodzi mi
Średnia 6-zero wciąż po nocach mi się śni

Ref.:

Kto?

Bo jak nie Wy to kto?
Bo jak nie Wy to kto o o o?
Bo jak nie Wy to kto?
Bo jak nie Wy to nikt tego lepiej nie robi tu!

(Tomson)

My lubimy spać i lubimy wcinać,
Jaki ma sens się dziś spinać?
Buzuje w nas ta endorfina.
A ta jedyńka to nie moja wina
Ooo... Błędny wzrok kolejny rok, łapie trop.
Brzdęk, brzdęk znika stres,
To już mojej udręki kres.
Jak ja dobrze to znam,
Błędne spojrzenia
Klasowych dam.
I znów się napinasz,
Zakuwasz i wiesz,
Jaki będzie finał,
Przecież tego chcesz
Wiedzy, wiedzy...ooooo...
Chcemy więcej,
Kiedy mózg łapie luz
Nie dajesz odpocząć, nauka to mus.

Ref.:

Kto?

Bo jak nie Wy to kto?
Bo jak nie Wy to kto o o o?
Bo jak nie Wy to kto?
Bo jak nie Wy to nikt tego lepiej nie robi tu!

Lista książek polecanych

1. „Baśniobór” – Brandon Mull
2. „Tajemniczy opiekun” – Jean Webster
3. „Yellow bahama w prążki” – Ewa Nowak
4. „Był sobie pies” – W. Bruce Cameron
5. „Dziadek i niedźwiadek” – Łukasz Wierzbicki
6. „Ucieczka w dzicz” – Erin Hunter
7. „Psiego najlepszego” - W. Bruce Cameron
8. „Dziedzictwo” – Christopher Paolini
9. „Cztery” – Veronica Roth
10. „Cud chłopak” – R. J. Palacio
11. „Zew krwi” – Jack London
12. „Wyrzutki” – John Flanagan
13. „Szatan i spółka” – Kornel Lewandowski
14. „Oczami psa” – Alexandra Horowitz
15. „Morze Potworów” – Rick Riordan

Książki polecane przez nauczycieli

- 1.Maja Lunde „Historia pszczół” poleca Wojciech Pogasz
- 2.Marek Krajewski „Głowa Minotaura”, „Śmierć w Breslau” poleca Damian Pałka
- 3.Stephen Hawking, „Jeszcze krótsza historia czasu” poleca Mariusz Słोński
- 4.Michaił Bułhakow „Mistrz i Małgorzata” poleca Jolanta Zamolska
- 5.Madeline Miller „Kirke” poleca Beata Gromadzka
- 6.Khaled Hosseini „Chłopiec z latawcem” poleca Karolina Drożdżyńska
- 7.Jojo Moyes „Night Music” poleca Natalia Czajka
- 8.Jojo Moyes „We wspólnym rytmie” poleca Wioletta Michałek
- 9.Martyna Bunda „Nieczułość”, Terry Gilliam „Gilliamеque” i Katarzyna Surmiak-Domańska „Kieślowski. Zbliżenie” polecane są przez Renatę Borowiak
- 10.Margaret Atwood „Grace i Gracke” poleca Magdalena Janas
- 11.Wisława Szymborska „Listy. Najlepiej w życiu ma Twój kot” poleca Anna Białobrzaska

Textasy

Na dziennikarstwie:

U1: Harówa w Ekosie? Nie wierzę, u mnie w szkole...

U2: Jesteś tu dopiero pierwszy miesiąc, nie wiesz, co to cierpienie.

Na dziennikarstwie:

U1: Nudzi mi się. Mogę ci poopowiadać historie?

U2: Nie.

U1: Ale nie musisz słuchać...

Na dziennikarstwie:

czytamy tekst o Odessie (Ukraina)

U: Jedyne rodzaje aut, jakie tam znajdziesz to... ich brak.

Na angielskim:

U1: *wacha sobie korektor*

N: Nie ćpaj długopisu!

Klasa: *śmiech*

N: No co? Ten długopis to sama chemia. Ja mam taki problem z córką, ona uwielbia zapach zmywacza do paznokci, więc muszę je chować, bo ona zaraz przybiegnie i zacznie je wciągać... *wciąga nosem powietrze*

Na angielskim:

N: Czy jest ktoś jeszcze, kto myśli, że ma źle i chciałby przeczytać?

Klasa: ...

N: Kujony.

Na geografii:

U1: Białystok... a co w ogóle jest w Białymstoku?

U2: Nic.

Na matematyce:

U: A jakbym przyniósł sobie takie pióro gołębia i pisał nim na egzaminie?

N: Ale ty masz problemy, wiesz?

Na matematyce:

U1: A wie pani, że jak się ktoś garbi, to się lepiej uczy?

U2: No bo wtedy lepiej się widzi kartkę i chłonie wiedzę.

U3: Bo książka przewodzi wiedzę.

Na IPN z polskiego:

U1: Coś złego dzieje się z tymi siódmakami. Zamówili pizzę tylko raz od początku roku szkolnego! Wiem, bo ukradłam!

Na IPN z geografii:

U: Ale pani profesor, ja umieram!

N: To idź do łazienki umyć oko!

U: Nie, to już nie...

Na historii:

U1: No, ale czemu pan mi wstawił to nieprzygotowanie?

N: Byłeś w szkole o 7:40. Wiem, bo cię prawie przejechałem. Czemu nie zrobiłeś zadania wtedy?

U1: Czemu mnie pan nie przepuścił na pasach?

N: No, bo widzę, rower się zatrzymał, ale przecież nie będę cię przepuszczał. No to wciskam gaz i jadę!

U1: A, to pan był! Bo ja jadę rowerem i tu jakiś... no i mi wjeżdża.

U2: Ja proponuję zorganizować ekosową walkę MMA pomiędzy panem a kolegą i to rozstrzygniemy.

Na chemii:

N: Jak ugotować pyry, żeby jak najszybciej się ugotowały, i żeby zużyć jak najmniej prądu lub gazu?

U: Najlepiej na ognisku.

Na chemii:

N: W temperaturze 20 gramów ta sól ma największą rozpuszczalność.

U: Czego?

N: Gramów!

Na chemii:

N: Kiedy widzicie zmianę rozpuszczalności gazów?

U: Jak gotuję makaron.

N: Taaaaak? Gotujesz makaron w wodzie gazowanej?

U: Tak.

N: A to dobre! Jak chcesz, żeby makaron ci się nie sklejał, to gotuj w wodzie gazowanej... Zapamiętam.

Na dniu chłopaka:

U1: *ogląda prezent* ...są tu jakieś rysunki... tu jest chyba kąt z wektorem...

U2: To miał być kajak!

U3: Ty widzisz fizykę wszędzie!

Na języku polskim:

N: U, nie czesz się!

U: Ja dopiero zaczęłam...

Na polskim:

N: Pomiędzy poganami, a chrześcijanami jest ogromny kontrast, a zatem widzimy, że...

U: Że „Quo vadis” jest do niczego.

Na biologii:

N: Maksymalnie można spożyć 2,5 litra wody dziennie.

U1: Kurczę... bo tutaj jest napisane 5 litrów.

N: Co?! Chyba ktoś oszalał!

U2: Szkoda, że nie kazali od razu napaść na cysternę.

Na biologii:

N: Bo tak naprawdę, zanim nie wybierzemy się do toalety, to nawet nie wiemy, że mamy pęcherz moczowy. On jest taki cichy, niepozorny narząd...

U: A to narządy mogą być hałaśliwe?

N: No... tak. Na przykład jelita są bardzo hałaśliwe.

Na wosie:

N: ... środki transportu, paliwo - to wszystko kosztuje!

U: Ja tam jeżdżę na swoim psie i jest dobrze.

Na wosie:

N: Jest jeszcze jedno słowo na ko.

U: Koks!!!

Na niemieckim:

U1: U2, Ty tu chyba masz o jeden punkt za mało policzony...

U2: Tak?!

U1: A nie... jednak nie.

U2: Ach, ta dwójka była w zasięgu ręki!

Podczas Dnia Nauczyciela:

U: Wymień trzy dania obiadowe z Imperium.

N: Pizza, pizza, pizza.

Na chemii:

U: Jak jest przykład, to można na przykład dać przykład.



EKOSIK

ul. Kwaśniewskiego 2
62-020 Swarzędz

tel. 61-8173849
mail: ekosik@ekos.edu.pl

Zespół redakcyjny:

Eliza Chabanyuk, Kuba Domagała, Wiktoria Gierlik, Szymon
Giernalczyk, Jędrzej Jedliński, Aniela Kopyra, Michał Mortka,
Zuzanna Ratajszczak, Katarzyna Żołyńska

Gościnnie:

Jakub Bączyk, Zofia Stanisławska, Jagoda Snuszka,
Stanisław Schlaffke

Pod opieką p. prof. Wioletty Michałek

Korekta informatyczna:

Kuba Domagała

Nakład 120 egzemplarzy

IV kwartał 2018

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega
sobie prawo do ich skracania.

Dyżur otwarty redakcji:
piątek, godz. 15:40 – 17:15